

EWA SIEMASZKO

LUDOBÓJSTWO POLAKÓW NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

ZBRODNI OUN-UPA

Podczas II wojny światowej Polacy byli masowo mordowani przez Niemców (ludobójstwo niemieckie), Sowieców (ludobójstwo sowieckie) oraz współobywateli II Rzeczypospolitej – Ukraińców, związanych z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Wiedza społeczna o trzecim ludobójstwie Polaków (ukraińskim) jest nikła bądź błędna.

Przeprowadzony przez Centrum Badania Opinii Społecznej w czerwcu 2008 r. sondaż, badający stan wiedzy nt. „Wołynia 1943”, wykazał, że na pytanie: „Kto padł ofiarą zbrodni” 54 proc. respondentów odpowiedziało, że nie wie; na pytanie o sprawców zbrodni w ten sam sposób odpowiedziało 57 proc., zaś pozostałe odpowiedzi były w większości nieprawidłowe¹. Przypadająca w ubiegłym roku 65. rocznica zbrodni wołyńsko-małopolskiej (a nie tylko na Wołyniu, jak sugerował sondaż opinii publicznej) oraz wyniki badania opinii społecznej skłaniają do naszkicowania genezy i przebiegu planowej depolonizacji terenów wspólnie zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców.

Odpowiedzialna za zbrodnie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów powstała w II Rzeczypospolitej w 1929 r. Jej dalekosiężnym celem było wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego. By ten cel zrealizować, absorbowała ona faszystowską ideologię tzw. integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, sformułowaną przez Dmytra Doncowa, oraz opowiadała się za koncepcją państwa tylko dla Ukraińców – bez innych narodowości. Źródłem jej zbrodniczych poczynań było podporządkowanie narodu elicie „lepszycy ludzi” (czyli OUN), których „zadaniem było stosowanie twórczej przemocy” (a samej organizacji – wodzowi), ekspansja, bezwzględność, fanatyzm i nienawiść². Jako zasady postępowania przyjęto tzw. dekalog nacjonalisty, zawierający m.in. „przykazanie” siódme: „Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeżeli tego wymagać będzie dobro sprawy”; „przykazanie” ósme: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojej Nacji”; „przykazanie” dziesiąte: „Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa ukraińskiego

¹ „Wołyn 1943”. Komunikat z badań nr 3964, CBOS, BS/110/2008, Warszawa, lipiec 2008 (www.cbos.pl).

² Ideologiczne podstawy nacjonalizmu ukraińskiego, program i metody działania ukraińskich nacjonalistycznych organizacji udokumentował Wiktor Poliszczuk w cyklu *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, składającym się z pięciu tomów, każdy z dodatkowymi odrębnymi tytułami, z których trzy tomy zawierają dokumenty. Kolejne tomy tego cyklu były wydawane w Toronto w latach 1998–2003.

nawet drogą zniewolenia obcoplemieńców”³. Za wrogów nacjonalści ukraińscy uważali wszystkich nie-Ukraińców. W odezwie II Wielkiego Zboru Ukraińskich Nacjonalistów, który odbył się w Rzymie w sierpniu 1939 r., znalazło się wezwanie: „**Ukraina dla Ukraińców! Nie pozostawić piędzi ziemi ukraińskiej w rękach wrogów i obcoplemieńców!**” Hasło to było szeroko i przez dłuższy czas propagowane wśród ukraińskich mas przez nacjonalistycznych działaczy.

W latach trzydziestych XX w. OUN działała przede wszystkim na terenie Małopolski Wschodniej, obejmującej trzy województwa: tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie. Były to różnego typu akcje terrorystyczne (rabunek i niszczenie mienia, terror psychiczny, pobicia i zabójstwa), wymierzone w urzędy państwowe, infrastrukturę, przedstawicieli władzy i zwykłych obywateli. Atakowani byli także Ukraińcy, którzy akceptowali państwo polskie. Jednocześnie OUN prowadziła podziemną, intensywną antypolską akcję propagandową. Te antypaństwowe działania musiały być przez ówczesne władze zwalczane, co było wykorzystywane przez OUN do podsycania wrogich nastrojów wśród Ukraińców⁴.

Na Wołyniu rozwój OUN dokonywał się pod koniec lat trzydziestych pod wpływem małopolskich działaczy, ale nie dochodziło do aktów dywersyjno-terrorystycznych na taką skalę, jak w Małopolsce Wschodniej, chociaż tam również była sączona antypolska agitacja. W ten sposób OUN przygotowywała ludność ukraińską do generalnej rozprawy z polskością – w przyszłości, w sprzyjającym momencie.

Dogodną sytuację do realizacji tych planów stworzyła II wojna światowa. Pierwsze, podejmowane na większą skalę wystąpienia antypolskie nacjonalistów i komunistów ukraińskich miały miejsce we wrześniu i październiku 1939 r. na terenach zamieszkałych przez większość ukraińską (Wołyń i Małopolska Wschodnia). Były to napaści (rabunki i zabójstwa) na wycofujących się żołnierzy WP, policjantów, urzędników i uchodźców z Polski centralnej⁵. Ta pierwsza fala zbrodni została przerwana po zaprowadzeniu „porządków sowieckich”



Ekshumacja szczątków zamordowanych 30 VIII 1943 mieszkańców wsi Wola Ostrowiecka w pow. lubomelskim na Wołyniu

³ W. Poliszczuk, *op.cit.*, t. 2, *Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999*, Toronto 2000, s. 40–41; t. 3, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach* (część 2), Toronto 2002, s. 150–152, 291–292 oraz C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2003, s. 84–85, 87, 89.

⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Warszawa 1990.

⁵ We wrześniu 1939 r. w Polsce centralnej żołnierze narodowości ukraińskiej walczyli z Niemcami, natomiast na Kresach Wschodnich, mając oparcie w miejscowej ludności, dezercerowali.



Pogrzeb zamordowanych Polaków we wsi Użyniec w pow.dubieńskim na Wołyniu latem 1943 r.

wództwa lwowskiego. Niemcy nie zgodzili się na powstanie państwa ukraińskiego, proklamowanego przez OUN we Lwowie w czerwcu 1941 r., i aresztowali czołowych działaczy tej organizacji. Dopuszcili jednak Ukraińców do niższych szczebli administracji, zorganizowali policję ukraińską, którą nacjonałiści wykorzystywali do swoich celów, a następnie – dopóki nie były naruszane przez Ukraińców interesy niemieckie – tolerowali działalność OUN⁶.

W tych warunkach, poczynawszy od 1941 r., OUN zintensyfikowała przygotowania do eksterminacji Polaków, rozwijając sieć organizacyjną i „uświadamiając” Ukraińców o konieczności pozbycia się Polaków, a także podlegając do nienawiści wobec sąsiadów, z którymi wcześniej utrzymywali poprawne stosunki. *Smert, smert, lacham smert, smert moskowsko-żydywskij komuni* („Śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie”) to refren jawnie i powszechnie śpiewanej piosenki przez policję ukraińską i bojówki OUN⁷. Pod wpływem tej agitacji latem 1941 r. nastąpiły kolejne napady na Polaków.

W 1942 r. OUN przystąpiła do tworzenia formacji bojowych. W drugiej połowie roku powstały na Wołyniu leśne oddziały partyzanckie, nazwane później Ukraińską Powstańczą Armią oraz *Samooboronne Kuszczowe Widdity* (SKW), tj. wiejskie bojówki, których członkowie na co dzień zajmowali się gospodarstwem, a w razie potrzeby przystępowali do jakiejś akcji (głównie napadów na Polaków), pełnili warty i kontrolowali drogi. Wszystkie te formacje (OUN, UPA, bojówki ukraińskiej „samoobrony”) potocznie były nazywane banderowcami.

Wraz z utworzeniem UPA i wiejskich bojówek ukraińskich rozpoczęły się mordercze i rabunkowe napady Ukraińców na Polaków – na pojedyncze osoby i całe rodziny. **Na Wołyniu, do lutego 1943 r. zginęło ponad 1,5 tys. osób. I była to – jak się okazało – wstępna**

⁶ Por. *Ziemie Wschodnie. Meldunki tygodniowe Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj*, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, M. Koseski, Warszawa–Pułtusk–Kielce 2006, s. 121.

⁷ Ten nacjonalistyczny hymn, wzywający do zbrodni, i inne piosenki o podobnej wymowie śpiewane przez członków OUN i UPA, zostały wydane na Ukrainie w 1992 r. w Łucku w zbiorku pt. *A My Tuju Czerwonu Kałynu Pidijmemo*.

faza późniejszego ludobójstwa. W lutym 1943 r. na III Konferencji OUN postanowiono „usunąć” z Ukrainy wszystkich nie-Ukraińców, którzy – w ocenie OUN – zajęli ukraińskie ziemie⁸. W tym czasie Niemcy ponosili już porażki w wojnie z Sowietami. W marcu i kwietniu 1943 r. część policji ukraińskiej zdezerterowała ze służby niemieckiej do leśnych oddziałów. Postanowienia III Konferencji OUN zaczęto realizować na olbrzymią skalę, dokonując ludobójczych mordów Polaków, którzy w tym czasie stanowili najliczniejszą nieukraińską grupę narodowościową na obszarze działania OUN.

„Mordy dokonywane początkowo na pojedynczych jednostkach i rodzinach polskich przybrały od początku 1943 r. masowy charakter. Zaczęły się one w końcu lutego w powiatach: Sarny, Kostopol, Równe, Zdołbunów i Krzemieniec. W czerwcu przeniosły się na powiat Dubno i Łuck. W lipcu na Horochów, Włodzimierz i Kowel, a w końcu sierpnia na ostatni pow[iat] woł[ykański] Lubomi” – tak w wielkim uproszczeniu opisał przebieg rzezi Kazimierz Banach „Jan Linowski”, Wołyński Okręgowy Delegat Rządu⁹.

W „dobrze zorganizowanych” akcjach OUN i UPA atakowały rejon po rejonie, konsekwentnie dążąc do wymordowania wszystkich Polaków. Osiedla polskie otaczano kordonem strzelców z UPA, których zadaniem było wyłapywanie uciekających, a Ukraińcy z wiejskich bojówek SKW, uzbrojeni w różne narzędzia gospodarskie, które nadawały się do zadawania śmierci, opanowywali osiedle, wyłapywali Polaków i mordowali. Zbrodniczej eliminacji poddawani byli także ci, którzy żyli w małych skupiskach we wsiach ukraińskich. Polacy ginęli w czasie prac polowych, w lasach, w których się ukrywali, i na drogach, gdy przemieszczali się do innych miejscowości. Na niektóre miejscowości urządzano kilka napadów, gdy stwierdzano, że ci, którzy ocaleli, nadal tam żyją. Nie oszczędzano nikogo, nawet starców czy dzieci w kołyskach. Ofiary traktowano okrutnie: często stosowano wymyślne sposoby bestialskiego dręczenia¹⁰. Nienawiść oprawców i ich pomocników spadała także na ciała tych, których wcześniej zamordowali, zwłoki były bezczeszczone.

Latem 1943 r. przez zachodnie powiaty Wołynia przetoczyły się dwie fale mordów – w lipcu mordowano Polaków w około stu miejscowościach; w sierpniu w osiemdziesięciu pięciu miejscowościach. Ludobójcze napady OUN-UPA trwały na Wołyniu przez cały 1943 r. i pierwszy kwartał 1944 r. Później Wołyń był stopniowo opanowywany przez wojska sowieckie i NKWD, co ograniczyło aktywność upowców, ale mordy pojedynczych osób i rodzin zdarzały się nadal. **Łącznie na Wołyniu OUN-UPA zamordowała ok. 60 tys. Polaków w co najmniej 1819 miejscowościach¹¹.** Ludobójstwu

⁸ Zob. W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 2, *Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920–1999*, Toronto 2000, s. 286–287 oraz materiał Delegatury Rządu RP poświęcony publikacjom OUN (AAN, sygn. 202/III/131, k. 57–60).

⁹ *Archiwum Adama Bienia. Akta narodowościowe (1942–1944)*, oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2001, s. 338.

¹⁰ We wszystkich dostępnych źródłach o różnym charakterze, tj. relacjach i wspomnieniach świadków zbrodni, dokumentach polskiego podziemia i kościelnych, zwracają uwagę informacje o bestialstwach dokonywanych przez napastników ze wszystkich formacji nacjonalistów ukraińskich. Zob. np. *Archiwum A. Bienia...*, s. 338, *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941–1944*, oprac. M. Dębowska, Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005, s. 121–122.

¹¹ Liczbowe określenie rozmiarów zbrodni OUN-UPA na Wołyniu wynika z obliczeń w pracy: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 1033–1062, z uwzględnieniem późniejszych ustaleń.



Mieszkańcy wsi Twerdynie w pow. horochowskim, w której Polacy zostali wymordowani przez UPA 12 VII 1943 r.

temu, które wówczas – w związku z powszechnie stosowaną metodą zabijania przez zarzynanie – nazywane było rzeziami wołyńskimi, towarzyszyła też grabież, palenie polskich zabudowań, łącznie z budynkami użyteczności publicznej, i niszczenie innych śladów polskiej obecności.

Nieustanne zagrożenie życia wymuszało opuszczanie sadyb i ucieczki Polaków ze wsi do miast i miasteczek, skąd Niemcy wywozili ich na roboty do Rzeszy. Części uchodźców

udało się na własną rękę przedostać do Małopolski Wschodniej i na Lubelszczyznę, gdzie spodziewano się bezpieczniejszych warunków, jednakże i tam od jesieni 1943 r. rozwijał się wołyński scenariusz depolonizacji.

W drugiej połowie 1943 r. w Małopolsce Wschodniej mordowano pojedyncze osoby i niewielkie grupy Polaków. Ten pierwszy okres genocydu w trzech południowo-wschodnich województwach (tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie) pochłonął ok. 3 tys. ofiar (jak na Wołyniu poprzedzały go dwie fale zbrodni na Polakach – całkowicie jeszcze nierozpoznane, w których zginęło – w 1939 r. – co najmniej 2,2 tys. osób i w 1941 – co najmniej 350, a w rzeczywistości prawdopodobnie znacznie więcej)¹².

Rok 1944 w Małopolsce Wschodniej był odpowiednikiem 1943 r. na Wołyniu. **W 1944 r. banderowcy zamordowali w trzech małopolskich województwach co najmniej 35 290 Polaków**¹³. Najtragiczniejsze było pierwsze półrocze 1944 r., gdy OUN-UPA usiłowała „oczyszczyć” te ziemie z Polaków, zanim Armia Czerwona wyprze Niemców na zachód. Oto opis położenia ludności małopolskiej w tym czasie w dokumencie polskiego podziemia¹⁴: „[...] akcja tępienia polskości [...] prowadzona jest przez Ukraińców w sposób świadomy, planowany i zgodny z wytkniętymi dyrektywami. [...] bandy dokonujące napadów, niemal powszechnie występują pod firmą UPA. [...] udało się Polakom zapoznać z treścią rozkazu UPA z dnia

¹² Rozmiary ludobójstwa ukraińskiego na terenie Małopolski Wschodniej zostały określone na podstawie trzech monografii opracowanych przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Narodowości Ukraińskich we Wrocławiu: H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004; Sz. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006; H. Komański, Sz. Siekierka, H. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2007.

¹³ Zob. przyp. 12.

¹⁴ Zob. Sprawozdanie sytuacyjne z Ziem Wschodnich z lutego 1944, AAN, sygn. 202/III-121, k. 204–205.

12 lutego, w którym były zawarte dokładne wskazówki dotyczące likwidacji Polaków. Mowa jest więc tam, że wsie polskie mają być palone, a ich ludność wycinana [...]. Poza tym UPA w swoich oficjalnych wydawnictwach propagandowych szerzy i podsyca ustawicznie nienawiść do Polaków, nazywając ich »agentami Stalina i Hitlera« [...]. Rozumowanie idzie w tym kierunku, że



Ofiary napadu UPA w 1943 r. w Lataczu w pow. zaleszczyckim, woj. tarnopolskie (14 XII 1943 r.)

bez względu na to, jaki jeszcze los czeka te ziemie, to w każdym razie w interesie Ukraińców leży w tej chwili wytepienie żywiołu polskiego na całym terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej, gdyż to ułatwi im w przyszłości opanowanie tych ziem [...].”

Do ludobójczych działań UPA w Małopolsce Wschodniej dokładały się jeszcze zbrodnicze wystąpienia oddziałów SS-Schuetzendivision-Galizien, które dokonywały krwawych pacyfikacji polskich wsi pod pretekstem likwidacji „sowieckich band”. „Podręcznikowym” przykładem zbrodni tej dywizji jest likwidacja polskiej wsi Huta Pieniacka w województwie tarnopolskim, gdzie wymordowano około ośmiuset mieszkańców, w czym dopomagała UPA i okoliczna ludność ukraińska¹⁵.

Podobnie jak na Wołyniu, Polacy uciekali najpierw do miast, potem na zachód (obecne ziemie polskie), a także byli wysyłani na roboty w III Rzeszy. Mimo zagrożenia i braku możliwości prowadzenia normalnego życia, niektórzy Polacy trwali na ojcowiznie lub w pobliskich miastach, podejmując różne działania, by uchronić się przed zagładą. Najczęściej ukrywali się – głównie w nocy – w lesie, podziemnych schronach, ogrodach i zagłębieniach terenu lub zbierali się w jednym domu.

Powstawały też grupy samoobrony polskiej. Były to kilku- lub kilkunastoosobowe grupy mężczyzn, którzy pełnili warty i patrolowali teren wsi czy kolonii. W razie zagrożenia wszczynali alarm, a jeśli posiadali broń – z czym były wielkie trudności – odpierali ataki. Na ogół małe oddziały samoobrony nie wytrzymały naporu przeważających sił ukraińskich. Dlatego grupy te łączyły się, tworząc ośrodki, do których ściągała ludność polska. Ale z czasem również one były likwidowane, zwłaszcza na Wołyniu, gdzie tylko kilkanaście takich ugrupowań przetrwało do zajęcia terenu przez Armię Czerwoną.

Doświadczenia wołyńskie zmobilizowały Polaków w Małopolsce Wschodniej do wcześniejszego przygotowania obrony (powstało sporo o wiele liczniejszych niż na Wołyniu grup samoobrony) i prowadzenia akcji prewencyjnych wobec Ukraińców¹⁶. Dlatego w tym rejonie

¹⁵ Zob. Sprawozdanie sytuacyjne z Ziem Wschodnich z kwietnia 1944, AAN, sygn. 202/III-121, k. 299-314 i opis zagłady Huty Pieniackiej, [w:] H. Komański, S. Siekierka, *op.cit.*, s. 66-71.

¹⁶ Zob. Władysław Filar, *Wołyń 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie*, Toruń 2003 oraz *Ziemie Wschodnie. Meldunki tygodniowe...*, s. 128-130, 150, 163, 267.

odparto wiele napadów UPA. Ponadto na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej działały polskie oddziały partyzanckie AK, które jednak nie obejmowały swym zasięgiem wszystkich zagrożonych terenów.

Liczne akty agresji ze strony OUN-UPA były skierowane przeciw duchownym rzymskokatolickim. Dopuszczano się napadów na księży i kościoły z wiernymi podczas nabożeństw (11 lipca 1943 r. zaatakowanych zostało pięć świątyń), palono i niszczone budowle sakralne, dokumentację kościelną, uniemożliwiano pochówki religijne. Ukraińcy zamordowali co najmniej 95 duchownych, z czego aż 67 w Małopolsce Wschodniej. Większość z zamordowanych księży była okrutnie torturowana. W wyrafinowany sposób znęcano się m.in. nad o. Ludwikiem Wrodarczykiem z parafii Okopy na Wołyniu i ks. Władysławem Bilińskim z parafii Kotów w woj. tarnopolskim¹⁷.

Łączne straty ludności polskiej na całym obszarze działalności OUN-UPA wyniosły co najmniej 120 tys. Polaków zamordowanych w około 4300 miejscowościach. Nie można jednak wykluczyć, że pogłębione studia pozwolą na określenie o wiele wyższej liczby. **Ze względu na motyw narodowościowy tej zaplanowanej i zorganizowanej przez OUN-UPA zbrodni (Polacy byli mordowani tylko dlatego, że byli Polakami) w świetle Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 r. należy uznać ją za zbrodnię ludobójstwa.** Trzeba ponadto zwrócić uwagę, że ludobójstwo to miało – po pierwsze – charakter powszechnego okrucieństwa, stosowanego przez sprawców z OUN-UPA wobec polskich ofiar niezależnie od wieku i płci, a więc nawet wobec dzieci (z tego względu zasługuje na wyróżniającą je nazwę *genocidium atrox*, czyli ludobójstwo straszliwe, dzikie, okrutne); i – po drugie – polegało na usuwaniu cywilizacji budowanej tam przez wiele pokoleń.

Od 1944 r., na zajętych przez Związek Sowiecki terenach, równoległe do ludobójczych akcji nacjonalistów ukraińskich, odbywał się urzędowy proces depolonizacji Wołynia i Małopolski Wschodniej. Stopniowo – aż do końca 1946 r. – Polacy z tych terenów byli wysiedlani do Polski w obecnych jej granicach na mocy porozumienia dwóch komunistycznych rządów – polskiego i sowieckiego.

ANEKS

Jesteśmy partyzantką ruską...

„[...] W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześniej rano, zbudzono nas głośnym i natarciwym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą-Lilą [...] weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcją przyszli z dużego pokoju do kuchni.

Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Przez ramię miał przewieszony na rzemiennym pasie nagan bębnowy w pochwie. Przedstawił się jako główny dowódca partyzantki ruskiej. Za nim

¹⁷ Por. *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945*, oprac. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007.

wchodzili kolejno uzbrojeni mężczyźni, których obserwowaliśmy z pieca. Ubrani byli bardzo różnie. [...] Część z nich była obuta w postoły. Broń ich była różna: karabiny, automaty (wiemy to od rodziców), strzelby, granaty, za pasem siekiery i noże. Co poniektórzy mieli zamiast broni piki.



Osada Janowa Dolina w pow. kostopolskim na Wołyniu po napadzie UPA w Wielki Czwartek (kwiecień) 1943 r., w której zginęło ok. 600 Polaków

Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich około szesnastu.

Po jakimś czasie dowódca [sotni UPA Hryhorija Pehrijniaka »Dowbeszki-Korobki«] [...] wszystkich nas policzył i powiedział do rodziców: »Jesteśmy partyzantką ruską i musicie nas żywić cały dzień. Nikomu nie wolno wychodzić z mieszkania«. Wychodzącemu do obrządku towarzyszył »sotnik«. Mama miała ugotować rosół, napiec chleba i przygotować dobry obiad. [...]

Wszystko było już przygotowane – stoły nakryte, rosół, obiad ugotowany, chleb napieczony, słonina nasmażona. Dochodziły nas śmiechy, rozmowy, jedzenie, chodzenie, wychodzenie z domu, wynoszenie różnych rzeczy, co trwało dosyć długo.

W sypialni byliśmy bez wartownika. [...] Mama powiedziała, że chyba nas pomordują, na co ojciec nic nie odpowiedział. Siedział ze spuszczoną głową, bez słowa. Mama, modląc się półgłosem, prosiła Boga, by jej dzieci nie zostały sierotami.

Po dłuższym czasie, do sypialni wszedł dowódca z miną bardzo zadowoloną, za nim kilku bandytów rozebranych do koszul, roześmianych. Dowódca powiedział nam: »Musicie się położyć, my was powiążemy, żeby Niemcy was nie skrzywdzili za przetrzymywanie i karmienie partyzantów«. Rozkazał położyć się twarzą do podłogi i nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbaniem naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, uczując. W czasie mordowania słyszeliśmy krzyk mamy, która kątem oka musiała widzieć mordowanie dziadka, babci i ojca (swego męża), gdyż leżała obok niego. Po chwili ucichła. My – [ja] z siostrą – leżeliśmy nieco dalej obok kołyski, z nogami do głów rodziców. Po upływie jakiegoś czasu odzyskałem przytomność i usłyszałem głosy banderowców z kuchni, dochodzących tam i z powrotem. W tym czasie słyszałem rżenie mamy. Do dziś nie wiem, dlaczego nie wstałem? Usłyszałem wnet kroki zbliżającego się do sypialni mordercy i natychmiast ułożyłem się w tej samej pozycji (chyba tylko z woli Boga). Wtedy to morderca otworzył drzwi, rąbnął siekierą, chwilę postać, zamknął drzwi i poszedł. Wtedy to ponownie poruszyłem się, gdyż bardzo bolały mnie ramiona. Słyszac pojedyncze już tylko głosy oprawców, nie próbowałem wstać. Po chwili znów otworzyły się drzwi, morderca popatrzył, ponieważ nikt nie dawał znaku życia, zamknął drzwi i wtedy wszystko ucichło. [...] Odczekałem jeszcze jakiś

czas i dopiero wtedy zacząłem poruszać się. Wstać jednakże nie mogłem. Cały byłem bardzo obolały, odrętwiały. Wtedy to młodsza moja siostra Teresa musiała odzyskać przytomność, gdyż poruszyła się, macając ręką podłogę. Spytałem: »Lila ty żyjesz?«, na co siostra ze zdziwieniem odpowiedziała: »Dlaczego miałabym nie żyć? Dlaczego my leżymy na podłodze?« Wtedy ja powiedziałem, że tak nam oni kazali położyć się i wszystkich nas wybili. Ja jestem ranny, bardzo mnie wszystko boli. »To ja chyba też jestem ranna, bo mam takie poklejone włosy i bardzo boli mnie głowa«. Byliśmy bardzo zziębnięci, zdrętwiali, zalani krwią. Lila wstała i pomogła wstać mnie. Widok, który naszym oczom ukazał się, był straszny. [...]. Rodzice mieli głowy rozrąbane na pół. Mamy długi warkocz był odcięty. W głowie ojca pozostawiona siekiera, co oznaczałoby, że słyszane przeze mnie jęki, wydawał ojciec, którego dobito. W kołysce najmłodsza Bogusia, w wieku 1,5 roku, uderzona była siekierą w czoło. Przez dłuższy czas była w konwulsjach, które miały kołyską. Lila wzięła ją na ręce i po chwili Bogusia zakończyła życie. [...] Wraz z siostrą odczułem straszne pragnienie picia. Przechodząc przez trupy pomordowanych do kuchni, upadliśmy w kałużę krwi. Z trudem, bardzo wtedy właśnie przerażeni, zrozumieliśmy, co się stało. Doszliśmy do kuchni, w której było przerażające zimno – zostawili otwarte drzwi, a mróz sięgał ponad 20°C. Napiliśmy się wody, zabierając ze sobą kubek wody, żeby już nie wychodzić ponownie. Zebraliśmy to, co pozostało niezrabowane, tj. derki, koce. Kubek z wodą Lila ustawiła na oknie, a my położyliśmy się do łóżka. [...] Tak w męczarniach doczekaliśmy rana następnego dnia. [...]

Byliśmy przekonani, że to tylko u nas tak się stało, gdyż ojciec był odpowiedzialny za broń, przechowywał ją przecież. U stryjka wszyscy tak samo pomordowani. Naprzeciw u sąsiadów ten sam widok. [...]. Słychać za to straszne wycie psów. Nie dymiły nigdzie kominy. Wróciliśmy z podwórka do domu. Piec chlebowy był ciepły, usiedliśmy przy nim, zastaniając się pasiakiem. W pewnym momencie usłyszeliśmy skrzypienie sań i zbliżające się kroki ludzkie. Lila stwierdziła, że to na pewno banda wróciła i teraz nas dobijają, więc trzeba się pomodlić. Ponieważ mnie trudno było siedzieć, leżałem z głową na poduszeczce trzymanej w rękach Lili. Wtedy odrzekłem, że ja nie mogę się nawet modlić, tak mnie wszystko boli. Lila postanowiła, pocieszając mnie, modlić za nas oboje.

Jako pierwsi weszli Niemcy z psem, który od razu doskoczył do nas. [...] Ujrzelśmy jakieżś znajome nam twarze J[ana] i A[ntoniego] Przybyszów. [...]”.

Witold Kołodyński (kolonia Parośla w pow. sarnieńskim, woj. wołyńskie)

Fragmety relacji znajdujące się w zbiorach Władysława i Ewy Siemaszków oraz Ośrodku KARTA, sygn. AW II/2104. Był to pierwszy masowy mord dokonany przez UPA, w którym zginęli prawie wszyscy mieszkańcy polskiego osiedla (co najmniej 150 osób). Ocalało 13 osób.

Do wsi przyszli ludzie, którzy mordują Polaków

„W 1943 miałem kilka lat [..] i z tego roku utkwilo w moim umyśle niewiele obrazów. O niektórych wydarzeniach na Wołyniu dowiedziałem się od mojej mamy Stefanii dopiero w okresie gimnazjalnym [...].

Ojciec mój Bolesław Różycki, z wykształcenia historyk, po ukończeniu studiów na U[niwersytecie] W[arszawskim], powrócił na Wołyń i podjął pracę jako nauczyciel [...]. Po 17 września 1939 roku, po trzykrotnych nieudanych próbach przekroczenia granicy na Bugu (chciał połączyć się z rodzonym bratem Kazimierzem, zamieszkałym w Warszawie), zamierzał przeczekać wojnę we wsi Ploska (gm. Diatkowicze), gdzie w tamtejszej gorzelni, zarządzanej przez kolonistów czeskich, dostał pracę buchaltera.

We wsi, niemal w całości zamieszkałej przez Ukraińców, prócz wspomnianych kolonistów, przebywały dwie rodziny polskie: my (tzn. ojciec, mama, ciocia i ja) oraz Warpechowsy. [...]. Zapamiętałem z rozmów z matką, że Warpechowski był kowalem i we wsi miał kuźnię, a Krysia – najmłodsze dziecko z tego małżeństwa, tragicznego dnia 13 marca 1943 roku, była niemowlęciem.

Przed tą datą atmosfera we wsi nie wskazywała na jakikolwiek dramat. Współżycie z Ukraińcami było poprawne. Ponadto ojciec mój, który wychowywał się nad Horyniem razem z Ukraińcami (mama pochodziła z centrum Polski), umiał zjednywać sobie ludzi i żył w przyjaźni z miejscowymi ukraińskimi rodzinami.

Dnia 13 marca (było już ciemno) przybiegła do nas Ukrainka, u której mama brała dla mnie mleko, i powiedziała, żebyśmy jak najszybciej uciekali, bo do wsi przyszli ludzie, którzy mordują Polaków. Ojciec w tym czasie był w pracy. Mama dowiedziała się, że jego zabrali, ale im uciekł (gorzelnia znajdowała się na drugim końcu wsi).

[W tym czasie nastąpił] dramat [rodziny] Warpechowskich. Po nagłym wkroczeniu do ich domu hordy pijanych zwolenników samostijnej Ukrainy [...], rodzice Krysi, nie mając czasu na zastanawianie się, instynktownie uciekli do ogrodu bez dzieci [...]. Tymczasem oprawcy wywelekli z domu do kuźni dwójkę dzieci, prawdopodobnie już nieżywych (mama mówiła mi, że Warpechowsy nie słyszeli płaczu), by tam poodrąbywać siekierami kończyny i głowy, które przybite zostały do ścian kuźni. Krysia (jako niemowlę) ocalała, ponieważ [...] w ostatniej chwili, została przykryta pierzyną przez jedno z dzieci. [...]

Tej nocy uciekaliśmy razem z Warpechowskimi do Równego. Czy na przełaj, piechotą? Prawdopodobnie furmanką Warpechowskich bocznymi drogami, by nie natknąć się na podobne hordy zdziczałych z nienawiści ludzi.

W Równem, mieszkając u kuzynów ojca (rodzina Trębeckich), mama moja cały czas wierzyła w to, że ojciec żyje. Pisała do babci Ani, do Ostroga, i do znajomych. Pozytywne odpowiedzi nie nadchodziły.

Nasz dramat rozegrał się miesiąc po tamtym dramacie. Matka moja otrzymała wiadomość, że 13 kwietnia ciało ojca znaleziono w lesie, a ściślej w rowie, przykryte gałęziami. Znalazła je pewna Ukrainka, która zbierała w lesie chrust na opał.

Mama nie organizowała pogrzebu, który odbył się dopiero w dniu 14 maja 1943 r. Zajęli się tym, bez naszej zgody, pracodawcy ojca. Kiedy przybyliśmy do Płoski, trumnę z ciałem przetransportowano (czy z udziałem księdza, tego nie pamiętam) na cmentarz rzymsko-katolicki w pobliskim Szpakowie, w asyście żołnierzy Wehrmachtu, a na 12 topolach przy drodze do Szpakowa widzieliśmy 12 wisielców, Ukraińców, rzekomo tych, którzy zamordowali ojca. Obraz ten pamiętam do dziś, mimo że miałem wtedy 5,5 roku. Może dlatego, że mama moja strasznie płakała – płakała nie tylko z powodu utraty męża; również ze wstydu i bezszy, że oto Niemcy w mundurach odprowadzają na cmentarz członka AK.

Tyle, ile utkwiło w mojej pamięci z tragicznego roku wojny 1943. [...] Po wojnie nie odwiedzałem mogiły ojca, nie ciągnęło mnie na Ukrainę i nie brałem udziału w żadnej wycieczce [...]”.

Andrzej Różycki (wieś Płoska w pow. rówieńskim, woj. wołyńskie)

Fragmety relacji ze zbiorów Ewy Siemaszko.

Nie palcie, ja już otwieram!

„Pochodzę z Wołynia ze wsi Kąty. [...] Zbliżał się 30 sierpnia 1943 r. Sąsiednia wieś Leśniaki obchodziła uroczyste Wniebowstąpienie NMP, po ukraińsku Znesinnia. Uroczystość ta trwała dwa dni. Na Leśniaki zjechało dużo sąsiadów, mieszkańców okolicznych wsi. Uroczystość zakończyła się zabawą. Nad ranem cała horda ruszyła na wieś Kąty. Czołówka, która szła przez wieś, mordowała, kto był żywy, a pozostali, którzy nerwowo nie wytrzymali, rabowali, wynosili wszystko na wozy i wywozili ze sobą.

Czołówka dochodziła do naszego domu. Rodzice moi pobudzili nas i kazali uciekać poza dom, w ogród. Mama moja, kiedy usłyszała, że krzyczą: »Otwieraj, bo spalimy!«, sama ze strachu krzyczała: »Nie palcie, ja już otwieram!«, ale nie mogła otworzyć [...].

Napastnicy nanieśli słomy na ganek i podpalili. Dom zaczął się palić. Mama moja krzyknęła do ojca: »Wynosimy się!« Wzięła do ręki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ucałowała, dała do ucałowania ojcu i powiedziała do ojca: »Wynosimy się«. Rozplakała się i prosiła Matkę Boską: »Ratuj nas«.

Kiedy dom się palił, było słychać jęki na podwórku, przed ojca kuźnią, to jęczały dzieci – córki bratowej mojej mamy, które leżały po ciosach siekier i żar płomieni je parzył. Ojciec mój wyskoczył na podwórko, wyniósł te dziewczyny z ognia i przyniósł je do ogrodu. To były Janka Sawosz i Stefka Sawosz, córki mojego wujka Karola: Stefka umarła między godz. 10.00-11.00, nie wytrzymała bólu, a Janka umarła we wtorek w szpitalu w Lubomlu. Ojciec jeszcze wyniósł z płonącego domu mamę mojej mamy, Rozalię Sawosz, która leżała w szpitalu do piątku. Zmarła w szpitalu w piątek między godziną 9.00 a 10.00 [...]. Otrzymała łaskę od Boga, że zmarła w pierwszy piątek miesiąca. Natomiast jej synowa z synkiem, czyli mojej babci wnukiem Tomkiem, spalili się porąbani w domu, w komorze [...]. Wujek uciekł poprzedniego dnia do miejscowości Sawosze do znajomych. Przyszedł do domu po tragedii”.

Andrzej Bastrzyk (wieś Kąty w pow. lubomelskim, woj. wołyńskie)

Fragmenty relacji znajdującej się w zbiorach Ewy Siemaszko i pracy: Leon Karłowicz, Leon Popek, Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga, cz. 2, Lublin 1998, s. 221–222. Wieś zlikwidowana podczas zmasowanych napadów na polskie osiedla w ostatnich dniach sierpnia 1943 r., UPA mordowała wówczas Polaków w 85 miejscowościach. W Kątach zginęło ponad 200 osób.

Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom...

„W marcu [1944] wojska niemieckie wycofały się. Był to okres bez żadnych rządów. 19 marca 1944 r. rozpoczęło się morderstwo dokonywane na Polakach przez banderowców ukraińskich. W okrutny sposób najpierw zamordowali nożami leśniczego o nazwisku Michałowski. Zaczął się okres grozy. [...]

Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy własny dom [w Kobakach] i wędrowaliśmy daleko w pole [...]. Braliśmy ze sobą koce, owijaliśmy się w nie i kładliśmy się na kupy obornika, który wywieźli chłopci jesienią. Rano, gdy budziliśmy się, byliśmy przysypani śniegiem. Tak chodziliśmy codziennie. [...]. Zaczęły się dnie deszczowe. Nie można było w dalszym ciągu spać na polu. Poszliśmy do sąsiedniej wioski Rożnowa. Była tam stara stodoła. [...] Następnym wieczorem szukaliśmy znów innej kryjówki i tak za każdym razem gdzie indziej. [...]

Nadszedł kwiecień. Dostaliśmy wiadomość, że została zamordowana w Kutach mojego ojca krewna. Wyprowadzili ją banderowcy z mieszkania i ukrzyżowali żywcem na ścianie.

Przybili gwoździami ręce i nogi, odcięli piersi, wydlubali oczy, rozcięli usta od ucha do ucha i napisali obok Joanny: »Masz Polskę od morza do morza«. [...]

Pogoda bardzo się popsowała. Nie można było dalej spać na polu. Poprosiła więc mama sąsiadkę, bardzo dobrą Ukrainkę Ilonę Romaniuk, aby przyjęła dzieci na noc do siebie. Nie odmówiła [...]. Rodzice natomiast poszli do innego Ukraińca, starego dziadka Michała Sorochaniuka. [...]

Nastąpił tydzień Wielkiej Nocy. Słyszeliśmy, jak Ukraińcy mówili do siebie: »W tym roku Polakom poświęcimy jajka polską krwią«. Wieczorem w Wielką Środę mama znów zaprowadziła mnie i siostrę do sąsiadki Ilony, żeby nas przyjęła na noc. I tym razem nie odmówiła pomocy [...]. Tylko położyliśmy się spać usłyszeliśmy, że w cerkwi zaczęły bić dzwony, dając sygnał na alarm. Zatrąbiła trąbka. Zaczęło się piekło. Ukraińskie kobiety, nawet stare babcie, były kijami po blaszanych dachach studni i bram, wyrostki biegały i były w blaszane kotły, inne dzieci biegały po ulicach z nożami i dzwoneczkami. Starsi mężczyźni unosili na widłach płonące snopy słomy i krzyczeli »Hura, hura, hura... Polacy mordują Ukraińców«. Chcieli w ten sposób wywołać złość u tych Ukraińców, którzy byli jeszcze przychylni Polakom. Trwało to kilka godzin. Nad ranem nastąpiła cisza. [...]

Nadszedł Wielki Piątek. Znów powtórzyło się piekło to samo, co było w Wielką Środę. Na szczęście jednak zostaliśmy przy życiu. [...] Pod koniec kwietnia pojawiła się u nas partyzantka rosyjska. Zaraz za nimi przyjechało wojsko. Założyli urząd. Było już trochę lepiej. Zaczęli wyłapywać banderowców i aresztować. Trochę się uspokoiło, ale gdy tylko nadarzyła się okazja, nadal mordowali. Uciekaliśmy nadal i ukrywaliśmy się coraz to w innym miejscu. [...]

W maju dostaliśmy z gminy rozkaz opuszczenia wsi i wyjechania [...], ponieważ zbliżał się front. [...] Pojechaliśmy w oznaczonym kierunku. Zatrzymaliśmy się w mieście Śniatyń [...], gdzie przebywaliśmy do lipca. Znów nas zawiadomiono, że możemy wracać do domu. [...] Pod koniec października znów pojawili się banderowcy. [...] Znów uciekaliśmy z domu i ukrywaliśmy się w różnych miejscach. [...]

Około 20 listopada [...] usłyszeliśmy strzał [...], ojciec [...] ujrzał łunę. To w sąsiedniej wiosce paliły się polskie domy. [...] Na drugi dzień rano [...] uciekliśmy do miasta Kutry. Tam już było dużo wojska rosyjskiego. [...] Tam mieszkaliśmy aż do wyjazdu do Polski.

Nadszedł rok 1945. [...] Ogłoszono Polakom, że kto chce, może wyjeżdżać do Polski. Z tego faktu skorzystali znów banderowcy. Przebrani w mundury rosyjskie wkroczyli do gminy w miejscowości Nowosielica. Tam mieszkała cała rodzina mojej matki. Banderowcy zrobili tam zebranie, na które przybyli Polacy chętni do wyjazdu do Polski. Kiedy zapełniła się sala i nikt już nie przychodził, rozpoczęli załatwianie spraw związanych z wyjazdem. Z karabinu maszynowego postrzelili nogi zebranych tak, żeby nikt nie mógł uciekać. Wówczas Ukraińcom kazali przynosić słomę. Narzucali na rannych i spalili żywcem wraz z budynkiem. Potem rozbiegli się po wsi, aby wymordować jeszcze tych, którzy na zebranie nie przybyli. Moja kuzynka Helena, gdy zobaczyła, że gmina się pali, a w kierunku ich domu idą banderowcy, chwyciła ośmiomiesięczne dziecko i uciekła do lasu. [...] Banderowcy natomiast szaleli w Nowosielicy. Złapali m.in. starą babcię Dajhmer. Wywlekli ją na podwórko i powiesili na płocie. Dzieci rozdzielali za nóżki lub zabijali, tłukąc główką w futrynę.

W naszej natomiast miejscowości przyszło prawdziwe zawiadomienie o wyjeździe do Polski”.

Wanda Jaskółowska (wieś Kobaki w pow. kosowskim i wieś Nowosielica w pow. śniatyńskim, woj. stanisławowskie)

Fragmenty relacji znajdującej się w Ośrodku KARTA, sygn. AW II/157/I. W Kobakach z rąk UPA zginęło około 30 Polaków, a w Nowosielicy około 70.

Udałyśmy się do kaplicy, aby przygotować się do ostatniej chwili swego życia

„Urodziłam się w woj. poznańskim – Krotoszyn. Do Czerwonogrodu przysłali mnie Przełożeni 6 grudnia 1937 r. W zakładzie tym miałam powierzone dzieci-sieroty. Bardzo je kochałam. [...]

Był to Pierwszy Piątek lutego 1945 [roku] [...] – dzień Święta Matki Bożej Gromnicznej. [...] Udałam się z dziećmi [...] do kościoła parafialnego [w Czerwonogrodzie]. [...] Po sumie Ks. K[anonik Szczepan] Jurasz prosił mnie, żeby powiedzieć S[iostrze] Przełożonej, aby Siostry z dziećmi zeszły na noc [z klasztoru w Nyrkowie] do Czerwonogrodu, bo są złe wiadomości.

Myśmy pozostały w klasztorze, zachęcając jednak dzieci, aby poszły na noc do szkoły [...]. Dzieci nie chciały się zgodzić na opuszczenie klasztoru. [...] Nadszedł ciemny wieczór, jak zwykle ogarniał nas lęk, tego wieczoru podwoił się [...].

Około godz. 21 słychać było ruch sań przejeżdżających drogą w pobliżu klasztoru. [...] Po pewnej chwili podeszłam do okna [...]. Wystrzelone rakiety oświeciły Czerwonogród, wtedy zobaczyłam wielu mężczyzn uzbrojonych z karabinami w pobliżu muru [idących] w kierunku wsi. [...] Ujrzałam białe postacie z pochodniami, jak schodziły w dół, [...] pierwsze



Ofiara napadu UPA na majątek Lityn w pow. kowelskim na Wołyniu (wrzesień 1943 r.). Zdjęcie znalezione w spalonym przez banderowców dworze

szcze pożary domów, które są na skraj wsi – miały strzechy słomiane [...]. Wkrótce strzały karabinowe, ludzie w popłochu, widząc pożary, palące się stodoły, chlewy, ryczące bydło, ratowali się ucieczką, nagle napadnięci ginęli od noży lub kul. Krzyki, jęki ludzkie i wycia zwierząt palących się dolatywały do moich uszu [...]. Wioska otoczona przez banderowców miejscowych ze wszystkich stron. Miejscowi ludzie więc wpadali w ich ręce, gdyż zwoływali ich do siebie. W nocy ciemnej nie poznawali, więc padały ofiary okrutnie masakrowane. [...]

Nagle zauważyłam, że gromada banderowców zbliża się pod klasztor [...]. Zebrałam wszystkie dzieci, wraz z siostrą przełożoną udałyśmy się do kaplicy, aby przygotować się do ostatniej chwili swego życia. Wejściowe drzwi były na noc zabarykadowane. Zaczęto walić w drzwi i rąbać siekierami, wołając »Lachy, otwórzcie«. [...] Nagle poczułam, że ja umieram, ciemno mi w oczach, zapadam się gdzieś w ciemnej przestrzeni, nagle jakby powstał wielki huk i wielka światłość rozświetliła, to trwało sekundę, w tym

momencie z tej światłości usłyszałam polecenie »Chowajcie się pod ołtarz«. Ocknęłam się w tym momencie i powtórzyłam te słowa. [...] Siostra przełożona szybko odsunęła mense i natychmiast dzieci tam weszły, ale mi też nakazała, abym była tam z dziećmi. Szybko zasunęła wejście ołtarza i obok weszła do zakrystii, za Nią przyszła jeszcze S[iostra] Bronikowska [...]. Ołtarz niewielki, więc było ciasno. Dzieci nie były znów takie małe. [...] W tym momencie, wierzę do dziś, że gdy ołtarz był tak wypełniony, zostałam natchniona myślą zesłaną od Boga i powiedziałam [do] dzieci: »Odsuńcie się od desek, aby była głucha przestrzeń«. [...]

Gdy wpadli do kaplicy, zapalili świece i zaczęło się poszukiwanie za nami [...]. Jedna z dziewczynek poznała przez głos i małą szparę, że to był syn diaka ze wsi Nyrków. Nagle próbuje ruszyć ołtarz, ale ołtarz był przymocowany do ciężkiego stopnia. Puka więc w ścianę ołtarza tuż przy mnie. Po kilku razach uderzeń z trzech stron, ogłosił: »Pusto, głucho«. [...] Nagle widzę, że marmur w ołtarzu z relikwiami unosi jeden, podniósłszy obrus. Widzę jego palce nad głową jednej dziewczynki, przerażona, że może on teraz [nas] zauważyć. [...] Byłam pewna, że mogą zaraz nas wyciągnąć. Odszedł [...], ale strzelił po ścianach bocznych kaplicy [...].

Po chwili poszukiwania przystąpili do rąbania drzwi do zakrystii. Tam była siostra przełożona i druga siostra. Gdy weszli, zaczęli się odgrażać, że jako Lachy będą zaraz spalone. [...] Słyszałam, jak zmuszano s[iostrę] przełożoną, by powiedziała, gdzie ja jestem i dzieci. Gdy odpowiedziała, że nie wie, bito Ją. [...] Wyszli znów na poszukiwania na strychu, gdzie zaczęto strzelać wokoło z automatu, myśląc zapewne, że tam jesteśmy. Gdy panowała cisza, zeszli z powrotem.

I nanoszone słomy do kaplicy i podpalono, ale na szczęście słoma była wilgotna i tylko się tliła [...]. Po tej czynności wyprowadzono s. przełożoną Klarę Linowską i s. Bronisławę Bronikowską na parter. Będąc schowana w ołtarzu, słyszałam cztery strzały, które zmasakrowały głowę i twarz s. Klary Linowskiej, a s. B. Bronikowskiej wbito w plecy nóż, zadając jej cios śmiertelny.

Po tych czynach zbrodniczych zabrano się do grabieży naszych rzeczy”.

**Siostra Władysława Sobierajska ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincen-
tego à Paulo (wieś Czerwonogród i wieś Nyrków w pow. zaleszczyckim,
woj. tarnopolskie)**

*Fragmenty relacji ze zbiorów Ewy Siemaszko. 2 lutego 1945 r. w Czerwonogrodzie
i Nyrkowie upowcy zamordowali około 70 Polaków.*